

Maciej Rysiewicz

RZECZPOSPOLITA TRZECIA I PÓŁ

Część 9

23 XII 2019 – 6 III 2020

Pieśń o Narodzeniu Pańskim

Bóg się rodzi, moc truchleje, /Pan niebiosów obnażony? /Ogień krzepnie, blask ciemnieje, /Ma granice Nieskończony: /Wzgardzony okryty chwałą, /Śmiertelny Król nad wiekami? /A Słowo ciałem się stało, /i mieszkało między nami.

Pierwszy raz pieśń Franciszka Karpińskiego zostało odśpiewana w Starym Kościele Farnym w Białymstoku w 1792 r.. I nie po raz pierwszy w naszej historii biblijny cytat z ewangelii św. Jana, że *Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami* odmieniał oblicze polskiej ziemi.

Potem, napisany na życzenie księżnej Izabeli Lubomirskiej z Czartoryskich utwór, śpiewano gromko w całej Polsce na różne melodie, bliskie Polakom w różnych regionach Ojczyzny. Jednak ta najważniejsza i najpiękniejsza oprawa muzyczna przygłęła do tej arcypolskiej pieśni, bo pasował do niej jak ulał polonez koronacyjny królów polskich z XVI wieku. Ale może to legenda i autorem melodii był Karol Kurpiński?

Wszystkie pieśni pisane przez Karpińskiego miały trafić po strzechy. Jak napisał w liście do króla Stanisława Augusta Poniatowskiego: **Według możliwości pieśni moje składałem w myśli przekazania ludowi ich powinności względem Boga i bliźniego: jak mają być cierpliwymi w przypadkach, ulegającymi rządowi i powołaniu, jak kochać ojczyznę swoją.** Najpełniej udało się poecie osiągnąć ten stan retorycznego przekazu i harmonii właśnie w *Pieśni o Narodzeniu Pańskim*. Bo już od ponad dwustu lat, gdy pierwsze takty poloneza dyktują śpiew oznajmiający, że *Bóg się rodzi i że moc truchleje, to nikt, kto znad Wisły, choćby rzucony w dalekie kraje, nie ma już wątpliwości, że Wigilia już tuż, tuż, a Boże Narodzenie zaraz potem.*

W nędznej szopie urodzony, /Żłób Mu za kolebkę dano! /Cóż jest, czym był otoczony? /Bydło, pasterze i siano. /Ubodzy, was to spotkało, /Witać Go przed bogaczami, /A Słowo ciałem się stało, /i mieszkało między nami.

Tylko takiego Zbawiciela oczekiwał od wieków człowiek prosty. I właśnie taki Zbawiciel przyszedł. Nie szukał pałaców, wystarczyła szopka, żłób za kolebkę i siano na legowisku. W dniu Narodzenia Pańskiego najważniejsze

były: sprawiedliwość i dobro. Nagle Szatan tracił swoją moc, gdy chóralny śpiew rozniósł się po kościelnych nawach.

Z kolędą Karpińskiego rodziła się w czas Bożego Narodzenia także nadzieja na wolną i szczęśliwą Ojczyznę tkwiącej w fenomenie polskiej wiary, bez której nie mieliśmy szans przetrwać jako naród, jako społeczeństwo, jako wspólnota Krzyża!

Podnieś rękę, Boże Dziecię,/Błogosław ojczyznę miłą,/W dobrych radach, dobrym bycie, Wspieraj jej siłę swą siłą,/Dom nasz i majątność całą,/I wszystkie wioski z miastami, /A Słowo ciałem się stało, /i mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię, ta wspólnota Krzyża trwa. Po latach w Zakopanem 6 czerwca 1997 r. św. Jan Paweł II mówił to samo

Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu społecznym czy rodzinnym. Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka, która w krzyżu znalazła swój najgłębszy wyraz.

Pieśń o Narodzeniu Pańskim, to kolęda, liryczny hymn, królowa polskich kolęd. Jeśli monumentalna *Bogurodzica*, prowadziła polskie rycerstwo pod Grunwaldem, tak *Bóg się rodzi* prowadzi Polaków we wspólnocie przez ostatnie wieki na przekór szatańskim zarazom. Kto usłyszał choć raz chóralny śpiew wiernych na Pasterce, gdziekolwiek w Polsce, ten wie co to znaczy, że *Moc truchleje*.

Warszawa, 23 grudnia 2019 r.

We Lwowie

Do Lwowa wybierałem się kilkadziesiąt lat i zawsze coś stało na przeszkodzie. A może najbardziej odstręczała od przyjazdu rozpacz z utraty polskiego grodu zaszczerpiona mi przez pisarzy: Stanisława Cata-Mackiewicza i Mariana Hemara. I tak trwałem w moim oporze przed wyjazdem do miasta, które stworzyła Rzeczpospolita i które w czasach zaborów a potem międzywojnia stało przy Polsce niezłomnie, oddając ojczyźnie w tych czasach wojny i pokoju najwspanialszych synów tej ziemi. Wreszcie w jesieni życia przełamałem się i, pod koniec grudnia zeszłego już roku, dotarłem do rogatek miasta z lwem w herbie, o którym Jan III Sobieski na sejmie koronacyjnym w 1674 r. powiedział:

Między wszystkimi miastami Królestwa najliczniejszymi zasługami względem Rzeczypospolitej, (...), niewzruszoną w mnogich

niebezpieczeństwach wiernością, wyróżnia się nasze miasto Lwów, który w tyłu nieprzyjacielskich oblężeniach przez Kozaków, Moskwę, Tatarów, a teraz świeżo przez Turków podupadł, lecz nie uległ. Z tych to chwil tak krytycznych wyszedł zwycięsko, wstrzymał z podziwienia godnym męstwem i odwagą potęgę otomańską i nie dopuścił, aby ona wdarła się do wnętrza Królestwa. (...) miasto przeto wykształceniem, męstwem, trwałą wiernością względem Rzeczypospolitej zasłużyło na wiekopomną sławę (...).

Wieki minęły. I Polska została we Lwowie jednak zamordowana, chociaż broniła się dzielnie jak Orleńskie Lwowskie onegdaj. Dzisiaj ślady bolszewickiego buciora widać w mieście na każdym kroku a może najbardziej we wszechobecnej biedzie, która zmorą wychodzi z każdego zakątka. To obrzydliwe postsowieckie osiedla z wielkiej płyty, ale także zniszczone secesyjne kamienice w centrum miasta, na zamieszkanie których dzisiejszych Lwowian nie stać i nocą w większości okien nie widać światła lamp. Widma.

Czasy bolszewickie Ukraińcy przepacykowali na swoją modłę. Z ulicy Kopernika skręcimy w ulicę Stefana Bandery a od przepięknej kolumny pomnika Adama Mickiewicza do postumentu bojownika ukraińskiego szowinizmu już tylko krok. W tej drodze na miejskich murach wielkim graffiti rozlega się gromki okrzyk „Bandera wstawaj”! A władzom miasta nawet do głowy nie przychodzi, żeby ten okrzyk cenzurować. Rajcy cenzurują natomiast polskie świętości, bo lwy strzegące Cmentarza Orleńskich Lwowskich uwięzili w październikowych klatkach.

Biorę do ręki przewodnik po Lwowie i zagłębiam się w historii Cmentarza Łyczakowskiego. Taras Pałkow – autor przewodnika, napisał, że Cmentarz Obrońców Lwowa, to najbardziej kontrowersyjne miejsce Łyczakowa. Kontrowersyjne? Prawda, że niewiele trzeba, ledwie jedno słowo, żeby zranić polskie *sacrum*?

Podążam w wędrówce po mieście za przewodniczką Galiną. Włada dobrą polszczyzną. Przeklina czasy sowieckie. Przeklina też Putina za ofiary Donbasu. Można odnieść wrażenie, że Galina brzmi wiarygodnie. Ale stajemy na Wzgórzach Wuleckich obok pomnika rozstrzelanych przez Niemców 4 lipca 1941 profesorów lwowskich uczelni. Galina opowiada, że okupacja Lwowa zaczęła się z chwilą wkroczenia tutaj hitlerowców w 1941 r. Ale o 17 września 1939 r. i sowieckiej okupacji Galina milczy. Jednego słowa wspomnienia nie słyhać, że w nocy z 9 na 10 grudnia 1939 r. we Lwowie NKWD aresztowało ok. 2 tys. polskich oficerów, po czym słuch po nich zaginął w Starobielsku, w Katyniu, w Charkowie..., czy gdzieś dalej na nieludzkiej sowieckiej ziemi.

Idę dalej. Nie słucham już Galiny. Nadstawiam uszu, bo we Lwowie każdy kamień powtarza: – **Przechodniu, powiedz Polsce...**

A wy Poliaci małczy i ruki pa szwam

Klamka zapadła. Prezydent Andrzej Duda nie wygłosi przemówienia w Jerozolimie 23 stycznia 2020 r. Organizatorzy World Holocaust Forum uznali, że szkoda czasu na słuchanie, co prezydent RP miałby do powiedzenia podczas organizowanych w Izraelu obchodów 75. rocznicy wyzwolenia obozu w Auschwitz. Decyzja mogła być zatem tylko jedna. Prezydent Andrzej Duda nie pojawi się na uroczystości organizowanej w tym roku przez władze państwa Izrael, Instytut Yad Vashem i Fundację World Holocaust Forum. Jednym z założycieli tej fundacji jest Władimir Mosze Kantor, piastujący dzisiaj także stanowisko przewodniczącego Europejskiego Kongresu Żydów, organizacji, który zrzesza 3 miliony ludzi z całego świata!

Mosze Kantor, urodzony w 1953 r., ma paszport Federacji Rosyjskiej i państwa Izrael. Ten „radziecki” Żyd zbił majątek zaraz po upadku ZSRR w czasach Borysa Jelcyna, gdy wykupił za „czapkę gruszek” udziały w państwowym przedsiębiorstwie Acron, które produkowało nawozy sztuczne. Dzisiaj oligarcha jest już właścicielem większości akcji tego koncernu, który znajduje się w czołówce producentów nawozów sztucznych na świecie. Amerykański „Forbes” umieścił Kantora na 34 miejscu najbogatszych ludzi w Rosji i 630. na świecie. Kantor nie kryje, że po drodze mu z Władymirem Putinem i choć od lat mieszka w Szwajcarii, to amerykański Departament Skarbu umieścił Kantora na liście 96 biznesmenów, którzy mają jednoznaczne powiązania z Kremlen.

W życiorysie Kantora można znaleźć także polskie wątki. W 2012 roku jego Acron podjął próbę „wrogiego przejęcia” spółki Azoty w Tarnowie. Akcja ostatecznie spaliła na panewce, ale media zwróciły wówczas uwagę, że zakusy Kantora wspierali prominentni polscy politycy z pierwszych stron gazet. Trudno się dziwić, bo jeden z lobbystów „króla nawozów sztucznych”, niejaki Aleksander Kwaśniewski, znany także jako TW „Alek”, od 2008 do 2014 r. współprzewodniczył, razem z Mosze Kantorem, Europejskiej Radzie ds. Tolerancji i Pojednania. Widać, łączyły obu wybitnych „filantropów” inne poza filantropijne więzy! Dzisiaj dr Władimir Mosze Kantor już samodzielnie pełni funkcję prezydenta tej organizacji i walczy z uporem godnym lepszej sprawy nie tylko o tolerancję i pojednanie na świecie, ale także z antysemityzmem.

Można odnieść wrażenie, że w tej walce Mosze Kantorowi bardzo blisko do antypolskiej krucjaty Izraela Katza, ministra spraw zagranicznych Izraela, który jak wiadomo w lutym 2019 roku oświadczył, że „Polacy wysłali antysemityzm z mlekiem matki”. Łącząc wszystkie wątki i te prokremlowskie i te antypolskie trudno się dziwić, że prezydent RP został potraktowany przez organizatorów World Holocaust Forum jak piąte koło u wozu. Ostatnie wypowiedzi Władymira Putina na temat ambasadora Józefa Lipskiego i konszachtów II RP z Hitlerem w dziele wywołania II wojny światowej nie pozostawiły Mosze Kantorowi żadnych

wątpliwości. Podczas przemówieniu Putina w Jerozolimie prezydent RP miał prawo co najwyżej spijać antypolski sok z ust zimnego czekisty z Kremla. I przyglądać się jak antypolska duma rozpiera w tym czasie Izraela Katza.

A przy okazji trzeba także powiedzieć, że pojałtański porządek ciągle trzyma się mocno. Bo nic nie słysząc, żeby „sojusznicy” z czasów II wojny światowej upomnieli się o aktywny udział Polski w jerozolimskich obchodach wyzwolenia Auschwitz i zagrozili bojkotem uroczystości organizowanej pod auspicjami Kantora, Katza i... Putina.

Warszawa, 10 stycznia 2020 r.

Bruksela w Warszawie

Za chwilę, bo już 23 stycznia, rozegra się w Yad Vashem kolejny antypolski spektakl. I pod auspicjami Wiaczesława Mosze Kantora i Izraela Katza dowiemy się z przemówienia kagiebisty Putina kilku pikantnych szczegółów na temat polskiego antysemityzmu i współpracy II RP z hitlerowskimi Niemcami w dziele wywołania II wojny światowej. Prawda jest smutna. Tak jak przegraliśmy tę wojnę z kretesem, tak przegrywamy dzisiaj starcie z możnymi tego świata na polu polityki historycznej. Niestety, to nie koniec naszych porażek!

Podzielona i dewastowana od stuleci Polska stała się na przełomie kolejnych wieków łatwym obiektem ataku. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Kolejny rozbiór Polski, zaordynowany i firmowany przez Leszka Balcerowicza trwa, tylko ma odmienne i niekrwawe oblicze jeśli oczywiście przymknąć oko na aborcyjną rzeź niewiniątek. Ten rozbiór kraju nad Wisłą zaczął się od niemieckiej kolonizacji zaraz w latach 90. XX w. Oprócz Niemców rozpanoszyli się między Bugiem i Odrą także inni dziani cudzoziemcy. *Pecunia non olet!* I zdobyli ekonomiczne panowanie nad III RP zwaną czasami PRL-bis. I jakby tego był mało ci najeżdźcy, niosący także neomarksistowską rewolucję na sztandarach, postanowili jeszcze tutaj stłamsić, ostatnie chyba w Europie, kordony katolickiego ciemnogrodu.

Dlatego nie łudźmy się, że UE przestanie wtrącać się w nasze wewnętrzne sprawy. Sami wydaliśmy na siebie wyrok podpisując ręką Lecha Kaczyńskiego Traktat Lizboński. Najwyższy czas, żeby Komisja Wenecka przeprowadziła się do Warszawy, osiadła wygodnie w hotelu Bristol i opiniowała kolejne ustawy Sejmu RP, oczywiście jeszcze przed uchwaleniem, żeby nie było potem niepotrzebnych sporów. Śladem Komisji Weneckiej, przemianowanej hucznie na Warszawską, zjedzie nad Wisłę TSUE ze Strasbourga, być może przymuszony do ewakuacji przez „żółte kamizelki”. To byłby ruch ze wszech miar pożądany, bo „żółte kamizelki” mogłyby już tylko walczyć z wiatrakami a wiadomo już z historii Don Kichote i Sancho Pansy, czym kończy się walka z wiatrakami.

Najpiękniej przypominał o tym onegdaj Latający Cyrk Monthly Pythona. Warto sprawdzić na Youtubie! Tylko trzeba się śpieszyć, bo licho i cenzura nie śpią!

Prezes Jarosław Kaczyński obiecywał Polakom, że zrobi w Warszawie Budapeszt, ale na razie znacznie bliżej nam do innej wizji. Bo jak już zostanie ostatecznie zadekretowane, że Polacy ponoszą pełną odpowiedzialność za Holocaust i ręka w rękę z Hitlerem uknuli zbrodniczy plan panowania nad światem, to wtedy trzeba będzie ten, zawstydzony zbrodniczą przeszłością, tłumek obywateli z przywiślańskiego kraju nieco podnieść na duchu. Jak? To bardzo proste! Do Warszawy zostanie przeniesiony Parlament Europejski z Brukseli. I Pałac Kultury i Nauki odżyje multikulturalnym i tęczowym korowodem. Warszawa na stolicę Europy nadaje się znakomicie. To tutaj mnożą się przecież na potęgę najprawdziwsi Europejczycy z krwi i kości. Wystarczy zapytać prezydenta Rafała Trzaskowskiego a jego dumne, europejskie świadectwo niechybnie potwierdzi wiceprezydent Paweł Rabiej.

A po tych wszystkich przeprowadzkach eurokratów mogę sobie także bez trudu wyobrazić, że na arcybiskupa metropolitę warszawskiego zostanie wyświęcony, na przykład ks. Wojciech Lemański. Niemożliwe? Papież Franciszek udowadnia od lat, że w Kościele katolickim nadszedł wreszcie czas na zmiany! Kto jak nie ks. Wojciech Lemański nadaje się lepiej na posłańca nowej reformacji w Kościele powszechnym?

LE, 17 stycznia 2020 roku

Wniosek do sędziego Piotra Schaba

Dnia 23 stycznia 2020 r. doszło w Polsce do próby zamachu stanu. Małgorzata Gersdorf – I prezes Sądu Najwyższego i połączone siły trzech izb SN, tj. Izby Cywilnej, Karnej i Pracy (ponad 60 sędziów) zignorowały decyzję Trybunału Konstytucyjnego z 22 stycznia 2020 r. w sprawie zawieszenia posiedzenia ww. izb. Następnie, wspomniane gremium wydało uchwałę, w której wskazano, że grono nowych sędziów, wybranych przez KRS po reformie sądownictwa nie ma prawa do orzekania.

Takie wieści obiegły właśnie polskie media lotem błyskawicy, dlatego teraz szkoda czasu na formalne elaboraty opisujące ognisko konfliktu. Zresztą wszystkie swoje „sofizmaty konstytucyjne” specjalna kasta ogłosiła wszem i wobec przed podjęciem uchwały, wywieszając je na sztandarach z napisem „Konstytucja”, „Wolne Sądy” albo „Kaczor na Madagaskar”. Ale *dura lex sed lex*, bo specjalna kasta, brutalnie lekceważąc decyzję TK, w rażący sposób złamała polskie prawo! W obliczu powyższego faktu postanowiłem złożyć wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec wszystkich uczestników posiedzenia w SN z dnia 23 stycznia 2020 r. Oto treść wniosku:

Sędzia Piotr Schab

*Rzecznik Dyscyplinarny Sędziów Sądów Powszechnych
Szanowny Panie Sędzio!*

Na podstawie art. 107 §1 ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. - Prawo o ustroju sądów powszechnych wnoszę o wszczęcie wobec I prezes SN prof. Małgorzaty Gersdorf i sędziów SN, członków trzech izb SN, tj. Izby Cywilnej, Karnej i Pracy a uczestników posiedzenia z 23 stycznia 2020 r., postępowania dyscyplinarnego za oczywistą i rażącą obrazę prawa i tym samym uchybienie godności urzędu.

Pomimo konstytucyjnej przesłanki, tj. decyzji Prezesa TK z dnia 22 stycznia 2020 r. o zawieszeniu postępowania, I prezes SN i pozostali wymienieni sędziowie nie tylko zignorowali decyzję Prezes TK, ale także, w dniu 23 stycznia 2020 r. wydali uchwałę, o której konstytucyjny organ Rzeczypospolitej Polskiej, tj. Minister Sprawiedliwości napisał m. in.:

Uchwała składu trzech izb Sądu Najwyższego jako niezgodna z prawem nie wywołuje skutków prawnych. SN nie jest uprawniony do badania i oceny, czy udział w składzie sędziiego sądu powszechnego, wojskowego lub Sądu Najwyższego, powołanego na stanowisko sędziiego przez prezydenta RP na wniosek KRS po 2018 r., powoduje nieważność postępowania. Żaden organ, także sądowy, nie może bowiem kwestionować powołania i inwestytury sędziiego.

W podobnym tonie wypowiedział się także 23 stycznia 2020 r. na Twitterze sędzia Przemysław Radzik, Zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych – cytuję:

Dzisiejsze stanowisko niektórych sędziów trzech izb SN to nic innego jak bezprawna próba zmiany ustroju Rzeczypospolitej. Nie ma mocy wiążącej, a sędziowie kwestionujący legalność powołania innych sędziów będą ścigani dyscyplinarnie.

W obliczu podanych faktów i stanowiska najwyższych organów RP, stwierdzających rażące naruszenie prawa przez sędziów SN, uważam podjęcie działań dyscyplinarnych przez RDSSP za ustawowy a także moralny obowiązek. W powszechnym społecznym odczuciu, co widać na łamach polskich mediów, sędziowie SN dopuścili się oczywistej i rażącej obrazy prawa i tym samym uchybili godności urzędu. W tym stanie faktycznym wniosek o wszczęcie przedmiotowego postępowania dyscyplinarnego uważam za uzasadniony.

Drodzy Czytelnicy „Kuriera Ostrowskiego”, to nie były felietonowe żarty! Ja ten wniosek naprawdę wysłałem do sędziiego Piotra Schaba; rankiem 24 stycznia 2020 r.

Ostatnie przemówienie Farage'a

Nigel Farage zasiadał w PE przez 20 lat. Kiedyś był członkiem angielskiej Partii Konserwatywnej, ale w 1992 r. opuścił jej szeregi, gdy rząd Johna Majora podpisał Traktat o UE w Maastricht. Biogramy Farage'a podają, że był eurosceptykiem. Ale to nieprawda! Nigel Farage od samego początku był nieprzejednanym wrogiem UE i z uporem godnym lepszej sprawy, najpierw jako lider Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP) a potem Partii Brexit, przez dwie dekady dążył do wyprowadzenia Wielkiej Brytanii z brukselskiego neokołchozu. Wysiłki Nigela Farage'a zostały nagrodzone. W 2016 r. Brytyjczycy wyrazili w referendum wolę opuszczenia UE. I po licznych perturbacjach ten dzień nadszedł 31 stycznia 2020 r. Warto pochylić się nad kilkoma ostatnimi słowami, które Nigel Farage (29 stycznia 2020 r.) rzucił w twarz establiszmentowi UE. Przejdą do historii!

A więc to jest (...) koniec drogi. I koniec trwającego 47 lat politycznego eksperymentu, z którego Brytyjczycy (...) nigdy nie byli zadowoleni. Moja mama i mój tata zgodzili się na wspólny rynek, a nie na unię polityczną, nie na flagi, hymny, prezydenta, a teraz także na armię, której chcecie. Dla mnie to było 27 lat prowadzenia kampanii, z czego 20 lat tutaj, w tym parlamencie. (...) Ale najważniejszą sprawą jest to (...) co wydarzy się (...) 31 stycznia 2020 roku o godz. 24 [bo to] oznacza, że nie ma już powrotu. Gdy raz wyjdziemy, nigdy nie wrócimy, reszta to detale. Odchodzimy i odejdziemy. I to powinno być szczytem moich politycznych ambicji. Mówiłem to już wcześniej, i zawsze was to bardzo śmieszyło, ale przestaliście się śmiać w 2016 r.

Jesteście bardzo dobrzy w zmuszaniu ludzi, by głosowali ponownie, ale, dzięki Bogu, Brytyjczycy są zbyt wielkim narodem, by dać się zastraszyć. Stałem się otwartym przeciwnikiem (...) europejskiego projektu. Chcę, by Brexit rozpoczął debatę na całym kontynencie. Czego chcemy od Europy? Jeśli chcemy handlu, przyjaźni, kooperacji, wzajemności, to nie potrzebujemy Komisji Europejskiej. Nie potrzebujemy europejskiego sądu, nie potrzebujemy tych instytucji i całej tej władzy. I mogę wam powiedzieć, że my, w UKiP i w Brexit Party, kochamy Europę, my jedynie nienawidzimy UE. To jest bardzo proste.

Mam nadzieję, że to rozpoczyna koniec tego (...) złego projektu. Nie tylko niedemokratycznego, ale wręcz antydemokratycznego. To projekt, który daje niektórym władzę bez odpowiedzialności. Władzę dostają ludzie, którzy nie mogą być rozliczani przez wyborców. I dlatego to jest struktura nie do zaakceptowania. W rzeczywistości na całym zachodzie, w Europie,

Ameryce i innych krajach, toczy się dziś historyczna batalia. To starcie globalizmu z populizmem. I możecie nienawidzić populizmu, ale powiem wam rzecz zabawną: on staje się bardzo popularny. I daje sporo korzyści. Żadnych więcej finansowych zobowiązań! Żadnego Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości! Żadnej wspólnej polityki rybołówstwa! Żadnego pouczenia, żadnego zastraszania! I koniec z Guy Verhofstadtem!

(...) Wiem, że nie lubicie narodowych flag, ale pomachamy Wam na pożegnanie. I patrzemy w przyszłość, gdy będziemy z wami współpracowali jako suwerenne państwo.

I w tym momencie brytyjscy posłowie pomachali „eurodepom” flagami Wielkiej Brytanii, które nielegalnie wnieśli na salę obrad PE. Bo mało kto wie, że flagi narodowe na sali obrad eurokołchozu są nie tylko niemile widziane, ale zabronione. A Guy Verhofstadt, bolszewik z krwi i kości, bezsilnie zgrzytał zębami.

LE, 31.01.2020 r.

Z ręką na szabli...

Związek Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej (ZORRP) powołał do życia w Poznaniu Społeczny Komitet Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego. Inicjatywa spodobała się władzom i Kościołowi i – od słowa do słowa – przystąpiono do realizacji pomnikowego przedsięwzięcia. Ogłoszono konkurs i od 23 stycznia 2020 r. już wiadomo, że zwyciężył projekt rzeźbiarza Zbigniewa Mikelewicza. Artysta powiedział: - **Przyjąłem układ monolitycznej kamiennej bryły, z której wydobywa się symbol, czyli postać marszałka, Jego poza wskazuje, że w każdej chwili jest gotowy, by wstać i podjąć działania. Z ręką na szabli zastanawia się, co począć z odzyskaną z takim trudem niepodległością.**

Już wiadomo, że czterometrowy granitowy postument stanie na al. Niepodległości, przy skrzyżowaniu z ul. Libelta, a jego odsłonięcie zaplanowano na 28 dzień września 2021 r. w setną rocznicę utworzenia ZORRP, którego założycielem był Marszałek a dzisiaj patronuje tej żołnierskiej organizacji. Prezes poznańskich piłsudczyków płk Stanisław Tomasziewicz z entuzjazmem wypowiada się na temat budowy pomnika: - **(...) postać [Marszałka] godzi różne opcje polityczne (...) i chcielibyśmy by [pomnik] odczarował nienajlepszy wizerunek Marszałka w Wielkopolsce, by skłonił do refleksji i uświadomienia jego wielkiej roli w kształtowaniu państwa polskiego po odzyskaniu niepodległości.**

Szybko się okazało, że wiara płk. Tomaszewicza, że postać Piłsudskiego (po)godzi różne opcje polityczne, pobrzmiewa nutą, którą Brytyjczycy nazywają

wishfull thinking. Nie sposób ukrywać, że zła passa Marszałka w Wielkopolsce nie tylko nie odeszła w niepamięć, ale trwa i teraz Społeczny Komitet Budowy Pomnika będzie musiał zmierzyć się z frontem odmowy dla inicjatywy **„uświadomienia wielkiej roli Piłsudskiego w kształtowaniu państwa polskiego po odzyskaniu niepodległości”**.

W Polsce nie ma łatwych spraw. Konflikt polityczny i ideologiczny czai się na każdym kroku, chociaż trzeba przyznać, że kłótnia kończy się zazwyczaj na ostrych polemikach i ludzie do gardeł sobie nie skaczą (z małymi wyjątkami). No właśnie, *a propos* tych wyjątków. Bo przeciwnicy Piłsudskiego właśnie brutalne i krwawe epizody z życiorysu Piłsudskiego podnoszą, uznając, że nie zasłużył w Poznaniu na postument. Akcja „Nie dla Pomnika Piłsudskiego w Poznaniu” trwa!

Stowarzyszenie **Nasz Poznań** wystosowało do prezydenta Jaśkowiaka sprzeciw wobec inicjatywy upamiętnienia Piłsudskiego w grodzie nad Wartą. I w liście wypomniano Piłsudskiemu zamach majowy, który kosztował życie 215 żołnierzy i 164 cywilów, a zaraz potem grzechy sanacji „proces brzeski” a także krwawą pacyfikację strajków chłopskich w latach 1932-37, w których zginęło ponad 100 osób. Zadrą w sercu promotorów akcji „Nie dla Pomnika Piłsudskiego w Poznaniu” jest smutny los generałów Zagórskiego i Rozwadowskiego. Jak wiadomo o sprawczy udział w ich fizycznej eliminacji od dawna oskarża się Józefa Piłsudskiego. List do prezydenta Jaśkowiaka prezes stowarzyszenia Nasz Poznań zakończył słowami: **„W dobie walki o standardy demokratyczne i poszanowanie prawa, upamiętnianie pomnikiem osoby, która w ostentacyjny sposób podeptała demokrację i doprowadziła do wieloletnich rządów autorytarnych jawi się jako ponury rehot historii”**.

Jak widać spór o Marszałka wybuchł w Wielkopolsce z nową siłą. Ale to jest w istocie spór o Polskę, który miele naszą współczesność jak młyńskie kamienie! A może to nie jest czas, by żałować róż, gdy płoną lasy?

LE, 07.02.2020 r.

W poszukiwaniu niezawisłości sędziowskiej

Co to jest niezawisłość sędziowska? Wydaje się, że z definicją tego pojęcia już dawno sobie poradziliśmy i nikt nie ma żadnych wątpliwości. W opasłych księgach prawa naszej cywilizacji śródziemnomorskiej utrwalono pogląd, że „niezawisłość sędziowska, to konstytucyjna zasada wymiaru sprawiedliwości polegająca na tym, że sędzia, rozstrzygając sprawę, podlega wyłącznie ustawie i nie jest skrepowany żadną instrukcją administracyjną”. A w słownikach językowych przeczytamy: „niezawisły – niepodlegający komuś lub czemuś”, w przypadku sądu i sędziego – „niepodlegający naciskom administracyjnym, kierujący się wyłącznie prawem”. Nasz Rzecznik Praw Obywatelskich woła na

oficjalnej stronie internetowej: „Pamiętajmy! Sędzia ma orzekać tylko i wyłącznie w oparciu o: 1. Konstytucję, 2 ustawy” i zgodnie z własnym sumieniem, wskazaniem wiedzy i doświadczeniem życiowym”! Polscy sędziowie, czy jak kto woli „specjalna kasta”, broń Boże nie kwestionują tych zapisów. W jednym z oświadczeń, od których aż roi się w Sieci, można przeczytać: **my sędziwie stwierdzamy, że „Istotą niezawisłości sędziowskiej (...) jest autonomiczne, pozbawione podległości służbowej i podporządkowania komukolwiek, wolne od nakazów czy wytycznych z jakiegokolwiek źródła, bezstronne i obiektywne rozstrzyganie spraw podlegających właściwości sądów, zgodnie z prawem, wiedzą i sumieniem każdego z nas”.**

No, pięknie! A zatem co zrobić, jeśli sędzia wyda wyrok nie oglądając się na przykład na ustawę, tj. kodeks karny lub kodeks postępowania karnego. Innymi słowy, czy sędzia, który orzekał niezgodnie z prawem, bo jakiś artykuł ustawy nakazywał mu zastosować konkretną sankcję lub tryb wyrokowania, naruszył istotę niezawisłości sędziowskiej, czy jednak tej niezawisłości się nie sprzeniewierzył? Przecież wszyscy zgodzili się już dawno, że kanon niezawisłości sędziego wyklucza działanie sprzeczne z prawem. I tutaj nie ma miejsca na dodatkowe pole manewru.

Byłem niedawno świadkiem (dosłownie), gdy sędzia skazał dziennikarza za zniesławienie funkcjonariusza publicznego. Sam (ponad 5-letni) proces zasługiwałby na oddzielny felieton, bo matactwa sądu w ustalaniu prawdy materialnej wołało o pomstę do nieba. Nie to jest jednak teraz ważne. Dzisiaj tylko wątek niezawisłości sędziowskiej mam „na wokandzie”. Otóż ten sędzia skazał dziennikarza (wydał wyrok), chociaż kodeks postępowania karnego nakazywał mu umorzyć postępowanie z powodu przedawnienia orzekania zarzucanych dziennikarzowi czynów. Na szczęście ten wyrok zapadł w pierwszej instancji i w drugiej instancji został uchylony (właśnie z powodu przedawnienia) i sprawę umorzono. Dziennikarz postanowił jednak wystąpić o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego, za oczywistą i rażącą obrazę prawa i tym samym uchybienie godności urzędu. wobec sędziego, który „nie zauważył” w kpk terminów przedawnienia, Skarga dziennikarza została oddalona. Inny sędzia, a rzecznik dyscyplinarny napisał: **(...) niewątpliwie (...) doszło do wydania orzeczenia obarczonego błędna analizą dopuszczalności orzekania, inaczej nie został wzięty pod uwagę termin przedawnienia (...).** A więc sędzia-rzecznik dyscyplinarny potwierdził, że zostało złamane prawo. Tylko, że zaraz potem ten sędzia-rzecznik dodał: **(...) za błędy popełnione w niezawisłym orzekaniu sędzia nie może ponosić odpowiedzialności (...)**”.

No, to chyba wracamy do punktu wyjścia. To gdzie jest ta niezawisłość sędziowska, jeśli niezawisty sędzia może bezkarnie łamać prawo?

Bezholowie

Degradacja Państwa Polskiego postępuje w zastraszającym tempie. Na szczytach trzech władz (ustawodawczej, wykonawczej i sadowniczej), a także w ich relacjach wzajemnych, trwa stan wojenny. To już nie jest zwykły polityczny konflikt pomiędzy partią rządzącą a opozycją. Z Nowogrodzkiej docierają coraz głośniejsze odgłosy walk frakcyjnych. Sędziowie wypowiedzieli wojnę Prezydentowi RP a przy okazji także społeczeństwu, bo tysiące wyroków urąga sprawiedliwości społecznej. CBA zaatakowało NIK..., a może tylko jej prezesa z sejmowym immunitetem? NIK w rewanżu najechała Ministerstwo Sprawiedliwości i docieka co stało się z publicznymi pieniędzmi a może nie tylko. Na Wiejskiej zasiadają bez tremy indywidua z prokuratorskimi zarzutami. Do więzień trafiają funkcjonariusze państwa a także wybrańcy ludu z korupcyjnymi zarzutami. Najbogatsza Polka kupuje dom za 300 mln. zł w Londynie, pokazując społeczeństwu, ograbionemu przez III RP Balcerowicza i Lewandowskiego, dokładnie tak samo środkowy palec, jak pewna pani poseł, która z tym wystawionym palcem będzie już tak stała do końca życia a wnukom niechybnie opowie, że duma ją z tego powodu rozpiera. Pewien „filantrop”, „róbta co chceta” i „zbawca” polskiej służby zdrowia, autorytet po wielu kryminalnych ekscesach, za zorganizowanie „Ruchu Wyp... Krystyny Pawłowicz w Kosmos” nie zostaje uznany winnym zgorszenia publicznego i zniesławienia kobiety. Do prezydenta RP podczas uroczystości państwowych można krzyknąć „ty ch...”. Zresztą taka manifestacja, to nic nowego; jakiś czas temu dyrektorka jednego z poznańskich teatrów publicznie nazwała papieża „starym ch...” i włos z głowy jej nie spadł. Kto by się tam Majestatem Stolicy Piotrowej i Rzeczypospolitej przejmował! Była pierwsza dama, a małżonka tajnego współpracownika, przy okazji sprzedaży jakiejś willi w Kazimierzu, jak się niedawno okazało, zna knajackie obyczaje nie gorzej niż bohaterowie filmów Patryka Vegi. W sumie też nie ma z takimi obyczajami problemu, bo Państwo Polskie rozpostarło nad willą w Kazimierzu i jej właścicielami, i ich nieznanego pochodzenia majątkiem, parasol ochronny. Ten parasol ciągle chroni przed „deszczem” także tysiące aferzystów z „immunitetem” WSI. Równoległe orędzia do narodu wygłasza marszałek, który trafił do Senatu RP idąc drogą usłaną kopertami od zdesperowanych pacjentów i ich rodzin. Wszak za dobrą pracę, na krawędzi życia i śmierci, należy się godziwa zapłata, a kto tego nie rozumie, ten w ogóle nic nie rozumie. Mamy natomiast szczęście, bo rzadko dochodzi nad Wisłą do katastrof budowlanych i takie nieszczęścia jak w Bukowinie, gdzie wichura nie przewidziała samowoli budowlanej, na palcach jednej ręki można zliczyć w ostatnich latach. Że nieprawda? Bo w Szczyrku dopiero co cały budynek wyleciał w powietrze i zginęła trzypokoleniowa rodzina? Przecież to jest wyjątek, który potwierdza regułę. Żyjemy w bezpiecznym i w coraz lepiej zarządzanym państwie. Dlatego winnych ze Szczyrku będziemy szukać przez najbliższe 10 lat. Śledztwo i proces muszą być sprawiedliwe, a sprawiedliwość wymaga cierpliwości. No, czasami komuś tej cierpliwości zabraknie, gdy jak w Rybniku jakiś desperat rzuci się na

sędzię z pięściami. Ten akt agresji dowodzi, że postępuje eskalacja wojennych nastrojów, bo nie tak dawno sędzia została „poczęstowana” tylko tortem, a nie kułakami. Ale nie martwy się! Wszystko skończy się happy endem, bo zwycięży, jak zawsze, zbiorowa mądrość narodu. A jeśli nie zwycięży?

LE, 21.02.2020 r.

Kłamcy mają głos!

Jeszcze kilka dni temu Vivian Bercovici była postacią absolutnie anonimową nad Wisłą. Tylko niewielka grupka pracowników polskiego MSZ, oddelegowana do zadań dyplomatycznych na linii Polska – Izrael miała okazję zetknąć się z nazwiskiem tej prawniczki i ambasador Kanady w Izraelu w latach 2014-2016. I nagle, bo 27 lutego 2020 r., ponura gwiazda Vivian Bercovici rozblęśła pełnym blaskiem. W tym dniu Bercovici opublikowała na Twitterze następujący komunikat:

Kraków zajmuje szczególne miejsce w mordowaniu, torturach i anihilacji własnej społeczności żydowskiej. A jego wysiłki na rzecz komercjalizacji tego są wulgarne. Kraków to także krótka przejażdżka samochodem z Auschwitz. Wiedzieli wszystko. I nie zrobili nic, aby to zatrzymać. Fakty.

Ten komunikat przebił się na łamy kilku polskich mediów. Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau nawet dość szybko zareagowało, wydając oświadczenie, w którym stwierdzono m. in., że dyplomatce "brakuje wiedzy o historii i tragedii Żydów w Krakowie podczas okupacji niemieckiej", a jej słowa "dowodzą braku jakiegokolwiek naukowej precyzji". Trzeba przyznać, że pracownicy Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau okazali się wyjątkowo łagodni, bo zamiast zagrozić pozwem sądowym i wezwać kłamcę do wypłaty milionowego zadośćuczynienia na rzecz spotwarzanego Krakowa, to zaczęli snuć rozważania o braku naukowej precyzji u pani Bercovici, żeby przypadkiem zanadto jej nie urazić.

Niestety! Pracownicy PMA-B mylą się w ocenach kompetencji Vivian Berkovici, twierdząc, że brakuje jej wiedzy i dlatego opowiada głupstwa. Bo nie o wiedzę tutaj chodzi, bo wiedzą Vivian Berkovici już dawno nie zaprzęta sobie głowy. Zanim oddam ambasador Berkovici jeszcze raz głos, tylko krótka dygresja. Jak wiemy 23 stycznia 2020 r. Władysław Mosze Kantor i Instytut Yad Vashem zorganizowali w Jerozolimie 75. obchody wyzwolenia KL „Auschwitz”. Czytelnicy na pewno pamiętają, że prezydent Andrzej Duda na te uroczystości nie pojechał, bo organizatorzy nie przewidzieli czasu na wystąpienia naszej Głowy Państwa. Tymczasem „honory domu” w Izraelu pełnił Władimir Putin, który od dawna oskarża Polskę o „zwierzęcy” antysemityzm” i kolaborację z III Rzeszą. W przeddzień tych uroczystości Vivian Berkovici opublikowała na

łamach „Commentary Magazine” artykuł pt. „Wstyd, geopolityka i pamięć o Auschwitz”. I napisała m. in. tak:

Polacy byli bez wątpienia prześladowani pod rządami nazistów. Pomagali również w ekstremalnych prześladowaniach polskich Żydów. Nie ma mowy, by 6 milionów europejskich Żydów (w tym blisko 3 miliony polskich Żydów) zostało zamordowanych - większość w latach 1941–1945 - bez entuzjastycznej współpracy lokalnych społeczności, w tym Polski. (tłum. M.R.)

W artykule autorstwa Vivian Berkovici aż roi się od agresywnych obelg pod naszym adresem. Pani Berkovici prezydenta Dudę przedstawiła jako wściekłego (*furious*) polityka, który zlekceważył spotkanie 50 głów państw a o Polakach napisała, że „prześladował [ich] okrutny i zaciekły antysemityzm” „(...) **prawdopodobnie**, nadal zakorzeniony w polskim społeczeństwie”.

Mamy chyba jasność. Tu nie o wiedzę historyczną pani Vivian Berkovici chodzi, tylko o zaprojektowany w najdrobniejszych szczegółach plan napisania historii XX i XXI w. od nowa. Vivian Berkovici przejrzała ten plan na wylot i czerpie z tego nie tylko materialne korzyści. Jeśli Vivian Berkovici ujdą płazem te antypolskie harce, niechybnie rozwinie skrzydła. Tylko, że Państwo Polskie bezradnie rozkłada ręce...

LE, 28.02.2020 r.

PRL-bis

Ile jest PRL-u w III RP? Niestety tak dużo, że tylko usiąść i zapłakać. Nawet niezbyt wnikliwa lustracja flagowych instytucji i ustaw naszego państwa *Anno Domini 2020* pozwala na refleksję, że dużo trzeba było zmienić po 1989 roku..., żeby wszystko pozostało po staremu. Na przykład taki Zakład Ubezpieczeń Społecznych działa sobie na podstawie ustawy z 13 kwietnia 1960 r. *O utworzeniu komitetu pracy i płac oraz o zmianach właściwości w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, zaopatrzeń i opieki społecznej*. Ten moloch, odznaczony w 1987 roku Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (komuniści odrodzenie Polski liczyli od 22 lipca 1944 r.), trwa od 1960 r. w nietkniętych strukturach. O reformach w ZUS nie pomyślały ani SLD, ani AWS, ani PO ani PiS. Byłbym jednak niesprawiedliwy. Siedziby ZUS wyremontowano „na bogato”, co przyzna każdy Polak, który chociaż raz zjawił się w zmodernizowanych za składowe pieniądze siedzibach narodowego ubezpieczyciela. Na moje oko wystarczy tylko przywrócić w ZUS-ie „POP PZPR” i powrót do przeszłości mamy zagwarantowany „full-wypas”.

Na wymiar sprawiedliwości wylałem hektolitry żalu w tych felietonach, dlatego teraz tylko przypomnę. W sądach i w prokuraturze bez zmian. Przestępcom włos

z głowy nie spadł po 1989 r. i tylko legitymacje wspomnianej PZPR odłożono do szuflad, jak gdyby nic się nie stało. A z zakrwawionymi togami poradziły sobie bez wysiłku pralnie chemiczne, bo detergentów ci u nas teraz dostatek. Plamy po krwi usunięte, ale morale spod znaku czerwonej gwiazdy żyje, zaszczerpione młodym adeptom sztuki sądenia w „pałacach sprawiedliwości”. Trudno się zatem dziwić, że do sądu Polacy idą ciągle po wyrok a nie po sprawiedliwość.

Tę maskaradę w sprawiedliwość ułatwiają prawa zagwarantowane jeszcze w „głębokim” PRL-u. Ot chociażby taka ustawa z dnia 14 czerwca 1960 r. – *Kodeks postępowania administracyjnego*, regulująca zasady prowadzenia postępowań administracyjnych. Komu zdarzyło się „zatańczyć z urzędnikami” w III RP, ten wie, że polska administracja samorządowa lub rządowa ma zawsze rację w wojnie, która prowadzi bezpardonowo z obywatelem. I nie ma takiej siły, żeby na gruncie kodeksu administracyjnego nie znaleźć w tej wojnie korzystnego dla urzędników manewru. Na dodatek ten kodeks oprzyrzadowano w tysiące, niekiedy wzajemnie wykluczających się, przepisów w innych ustawach. Dla bezdusznej władzy zawsze jak znalazł. Bo władza w tzw. państwie prawnym ma zawsze rację, a jeśli nie ma, to tak uprzykrzy obywatelowi życie, że ten po paru latach już nie wie o co chodziło na samym początku sporu.

Kolejny przykład. *Prawo geodezyjne i kartograficzne*, które jak ZUS dotyczy każdego dorosłego Polaka. Ustawę uchwalono 17 maja 1989 r. jeszcze przed tzw. „okrągłym stołem”. Ten akt prawny sami geodeci nazywają dzisiaj przykładem komunistycznego terroru w geodezji. Bazę dla tej ustawy były dwa dekrety; pierwszy z 24 kwietnia 1952 r. a drugi z 13 czerwca 1956 r. o państwowej służbie geodezyjnej i kartograficznej, będące kalkami dekretów Rady Komisarzy Ludowych z 1919 r. I chociaż *Prawo geodezyjne i kartograficzne* od 1989 r. znowelizowano już 55 razy, to zapisy dotyczące władzy geodezyjnej, procedury zgłaszania prac geodezyjnych, czy państwowego zasobu geodezyjnego i kartograficznego pozostały od czasów leninowskich i stalinowskich niezmienione. Nawet w UE przecierają oczy ze zdumienia! I mogę tak w nieskończoność o PRL-u w III RP. Ciąg dalszy już za tydzień!

LE, 6 marca 2020 r.

Maciej Rysiewicz

RZECZPOSPOLITA TRZECIA I PÓŁ

Część 10

13 III 2020 – 29 V 2020

COVID-19 i inżynierowie od emocji

Koronawirus zepchnął w Polsce wszystkie inne troski i kłopoty życia publicznego na dalszy plan. Media rozkręcają atmosferę grozy i paniki na niebywałą wprost skalę. I nie ma takiej siły, żeby ludzie nie poddali się tej atmosferze. Emocje biorą górę nad zdrowym rozsądkiem, bo to przecież emocje stanowią główną treść naszego życia a nie zdrowy rozsądek. Każdy z nas zebrał prywatnie dostatecznie dużo dowodów w tej sprawie. I wiadomo, że zdrowy rozsądek w starciu z emocjami nie ma najczęściej żadnych szans.

Przy okazji koronawirusa wychodzą na jaw niecne sprawki macherów od kreowania i podsycania publicznych emocji. Od świtu do zmroku media trąbią o najnowszej epidemii i wieszczą wprost zagładę świata. Że nieprawda? To dlaczego lotem błyskawicy rozeszła się wypowiedź wszystkowiedzącej Angeli Merkel, która jako fachowiec pierwszej wody w jasnowidzeniu, oświadczyła, że 80 proc. światowej populacji zostanie zaatakowana przez COVID-19? Angela Merkel jest dużą dziewczynką, na dodatek z doświadczeniem w STASI i wie jaką siłą społecznego rażenia mają takie jasnowidztwa, wypowiedziane na dodatek *ex cathedra* przez przywódcę jednego z najpotężniejszych państw na ziemi.

Wróćmy jednak na nasze podwórko. Koronawirus bez reszty zdominował wszystkie serwisy informacyjne. Zajrzałem zatem na strony Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego, żeby dokonać, na mój własny, prywatny użytek, weryfikacji doniesień medialnych z danymi i statystykami instytucji – bądź co bądź – z jeszcze niezsarganą reputacją w polskim społeczeństwie. I przy okazji tej kwerendy, dotyczącej zachorowań z koronawirusem w tle, dowiedziałem się, że w Polsce w lutym 2020 r. na tzw. sezonową grypę zapadło 821 653 tysiące osób; hospitalizowano 5600 osób a 23 osoby zmarły! Zadumałem się przez chwilę nad tym odkryciem! Czy „pies z kulawa medialną nogą” zainteresował się tą informacją w starciu z wiedzą dostępną na temat inwazji COVID-19 w naszym kraju? Furda grypa, furda prawie milion zachorowań, o liczbie zgonów nie wspominając. Wajcha w mediach została przedstawiona tylko na koronawirusa i basta.

Inżynieria medialna od lat rządzi się swoimi prawami. Ukrywanie niewygodnych lub – z punktu widzenia inżynierów od emocji – „niepotrzebnych” w społecznym

obiegu informacji, doprowadzono do perfekcji. Z niejasnych pobudek ludzie, które dorwali się w mediach do władzy, ale przecież nie przestali być ludźmi, działają na szkodę społeczeństwa, a zatem i na własną szkodę, podburzając emocje i kreując pożądane z jakiegoś powodu postawy. Można takie działania jeszcze jakoś zrozumieć, gdy w grę wchodzi walki polityczne o władzę i trzeba wyborców ulepić do oddania „słusznego” głosu w wyborach. Dlaczego jednak w przypadku koronawirusa zaordynowano ludziom panikę i zaszczepiono strach, uderzając wprost w podstawy racjonalnego myślenia, trudno pojąć! Nie od dzisiaj przecież wiadomo, że stres strukturalnie wpływa na osłabienie odporności immunologicznej człowieka. Koronawirusową propagandową akcją mediów uznać zatem należy za działanie na szkodę bezpieczeństwa publicznego. Można przy okazji odnieść wrażenie, że medialni inżynierowie od emocji uznali, że konsekwencje wywołania takiej paniki ich na pewno nie będą dotyczyć. I tkwią w tym bluźnierczym i fikcyjnym przeświadczeniu, uważając, że potrafiliby skutecznie wyalienować się ze społeczeństwa, które ich tylko otacza. I każdego dnia podsycają ogień pod z Chin przywleczoną zarazą.

LE, 13.03.2020 r.

Wysoka fala czy już tsunami?

Fala bankructw wzbiera. Żaden system gospodarczy nie jest w stanie wytrzymać w konfrontacji z nakazami powszechnej izolacji, które zostały wprowadzone na terytoriach nie tylko europejskich państw. Koronawirus wyprowadził mocny i celny cios w splot słoneczny światowej ekonomii i trwamy w zamroczeniu. W tych tarapatach znaleźliśmy się wszyscy bez wyjątku. Gospodarkę światową i tę globalną, korporacyjną, i tę rozdrobnioną na miliony firm rodzinnych czy jednoosobowych czeka nieunikniony krach. Prawo naczyń połączonych obowiązuje z bezwzględna skutecznością. Na popyt i podaż działa od niedawna inne ciśnienie. Nabywca unieruchomiony w mieszkaniu, gdzieś w Londynie albo w Warszawie, nie skorzysta z oferty usługi w Rzymie i w Atenach (i *vice versa*). A co oznacza brak nabywcy w tej ekonomicznej grze nie trzeba nikomu tłumaczyć. Jak okiem sięgnąć właściwie wszyscy usługodawcy znaleźli się w potężnych tarapatach (a usługobiorcy wraz z nimi). Trwa walka z czasem w nadziei, że uda się chociaż w małym stopniu zneutralizować skutki nadchodzącego kryzysu ekonomicznego.

Prezydent Donald Trump na walkę ze skutkami pandemii koronawirusa wyasygnował 4 biliony dolarów. Zaraz potem rząd Borisa Johnsona ogłosił nadzwyczajny pakiet pomocowy, którego równowartość przekracza 330 miliardów funtów. Pieniądze mają pomóc firmom przetrwać w czasie, ogłoszonej przez WHO, pandemii. Polski rząd Mateusza Morawieckiego też nie stoi z założonymi rękami i w trybie ekstraordynaryjnym przygotował „tarczę antykryzysową”, czyli pakiet pomocowy dla gospodarki i przedsiębiorców o

wartości 212 miliardów złotych. Gołym okiem widać, że możliwości finansowe polskiego rządu są więcej niż skromne. Przecież Polska to prawie 40 milionów obywateli. Czkawką odbija się teraz brak rzetelnej reformy państwa polskiego i zmarnowane, nie tylko w gospodarce, 30 lat po 1989 r. Trzeba jednak podkreślić, że premier Morawiecki „zawalczył” i nie zostanie mu to zapomniane ani teraz, ani – mam nadzieję – przez Historię.

Działania pomocowe Trumpa, Johnsona czy Morawieckiego mogą okazać się jednak niewystraszające. Źle powiedziane. Te działania będą kroplą w morzu potrzeb jeżeli pandemia nie zostanie w krótkim czasie odwołana. Przedłużający się stan izolacji ludzi, państw i zamkniętych granic przybliży nas do klęski o rozmiarach trudnych do wyobrażenia. Myślę, że można brać pod uwagę fakt, że bez względu na ekspansję koronawirusa i liczbę zgonów, moźni tego świata uznają, że trzeba epidemiologiczny stan wyjątkowy natychmiast odwołać. Bo bez przywrócenia ciśnienia na popyt w gospodarce za chwilę wszystko dookoła nas może rozsypać się jak domek z kart. Ten typ myślenia prezentował przez chwilę gabinet wspomnianego Borisa Johnsona („BoJo”), który wprost zalecał strategię budowania w społeczeństwie „tzw. odporności stadnej poprzez masowe „przechorowanie” nowego wirusa”. Mieszkańcy Wielkiej Brytanii z objawami choroby mieli pozostawać w domu przez siedem dni, ale poza tym żyć normalnie. Na razie „żelazny BoJo” zarzucił te techniki rodem z telewizyjnych seriali propagujących sztuki przetrwania. Znając jednak pomysły macherów od inżynierii społecznej, nie jest wcale powiedziane, że nieśmiałe propozycje premiera Wielkiej Brytanii nie wrócą do łask w skali globalnej.

Ale nam maluczkim pozostaje tylko czekać. Już niedługo dowiemy się, czy podtapia nas tylko wysoka fala kryzysu, czy raczej porywa w nieznanne nieokiełznane tsunami.

LE, 20 marca 2020 r.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego

Najważniejsze i najradośniejsze w Kościele katolickim Święto Zmartwychwstania Pańskiego będziemy po raz pierwszy w historii obchodzić w ponurym cieniu prawie pustych świątyń. Ktoś szybko przypomni słowa Jana z Czarnolasu zapisane w Pieśni IX, że przecież „**Nic wiecznego na świecie: Radość się z troską plecie, (...)**”. Kiedyś było pięknie, a dzisiaj rozpacz! Ale bunt wzbiera... Jakże to? Wszak na zwycięstwo Życia nad Śmiercią w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego czekaliśmy zawsze i niezmiennie na „Tej Ziemi” od ponad tysiąca lat. I nic tego czekania nie mąciło; ani wojny piastowskie i jagiellońskie, ani potop szwedzki, ani czas rozbiorów, ani hekatomba czarnego i czerwonego totalitaryzmu XX wieku, ani stan wojenny... I nasze świątynie, które zawsze były ostoją wolności, otuchy i polskości mają teraz świecić pustkami?

Jakże to? Wszyscy wiemy jednak, że ten widok wcale nie jest nowy. Kościoły świecą pustkami w Europie już od dawna. Nie potrzeba było zarazy, żeby potomkowie chrześcijan odwrócili się od Chrystusa jak Francja długa i szeroka a Niemcy rozległe wzdłuż brzegów i nurtów Renu.

„Chciwi zysku, daliśmy się pochłonać rzeczom i oszołomić pośpiechem. Nie zatrzymaliśmy się wobec Twoich wezwań, nie obudziliśmy się w obliczu wojen i planetarnych niesprawiedliwości, nie słuchaliśmy wołania ubogich i naszej poważnie chorej planety. Nadal byliśmy niewzruszeni, myśląc, że zawsze będziemy zdrowi w chorym świecie” - tymi przejmującymi słowami przemówił papież Franciszek do wiernych zgromadzonych przed ekranami telewizorów i komputerów podczas nabożeństwa w dniu 27 marca 2020 roku. W tym czasie plac św. Piotra w Rzymie, który zazwyczaj tętni tysiącami różnojęzycznych modlitw, był pusty. Czy pustka placu św. Piotra w Rzymie symbolicznie opisuje upadek naszej „chorej planety”, naszej chorej cywilizacji, która doprawdy zadała sobie bardzo dużo trudu, żeby oddalić człowieka od człowieka i na piedestały wyniosła jego samotność i korporacyjny egoizm? I powtarzała do znudzenia: przecież Boga nie ma, na cóż ci człowiecze Bóg? Czyż nie przyjemniej żyć, gdy wszystko wolno? Na próżno mędrcy przestrzegali już przed wiekami, że **„nadzieja przychodzi do człowieka [tylko i wyłącznie] wraz z drugim człowiekiem”**. O płomieniach w katedrze Notre-Dame pamiętaliśmy tylko kilka dni. Dzisiaj widać, że ten ogień był proroczy i że znowu nikogo niczego nie nauczył. I zaraz potem plac św. Piotra w Rzymie opustoszał...

A teraz musimy znaleźć w sobie siłę i determinację, żeby znowu przyjść na plac św. Piotra. Ten plac odnajdziemy nie tylko w Rzymie. I jak powiedział papież Franciszek podczas wspomnianej Mszy Świętej z 27 marca 2020 roku: **„Przyjąć Jego krzyż, znaczy odnaleźć odwagę, by wziąć w ramiona wszystkie przeciwności obecnego czasu, porzucając na chwilę naszą tęsknotę za wszechmocą i posiadaniem, by uczynić miejsce dla twórczości, którą może wzbudzić jedynie Duch. Oznacza odnaleźć odwagę do otwarcia przestrzeni, gdzie wszyscy mogą się poczuć powołani i zezwolić na nowe formy gościnności, braterstwa i solidarności. W Jego krzyżu zostaliśmy zbawieni, aby przyjąć nadzieję i pozwolić, aby to ona umocniła i wspierała wszystkie środki i możliwe drogi, które mogą nam pomóc strzec siebie oraz strzec innych. Przyjąć Pana, aby przyjąć nadzieję. Oto moc wiary, która wyzwala ze strachu i daje nadzieję”**.

LE, 3 kwietnia 2020 r.

Leczenie dżumy cholera

Państwo polskie wali się na naszych oczach. Jeśli przed Covid-19 był to twór zbudowany z tekturowych kart, który udawał stabilną konstrukcję, to teraz ten

karciany domek już zupełnie swobodnie rozsypuje się na wszystkie strony i niedługo zostaną już tylko ruiny a może nawet i zgliszcza, bo przecież za chwilę gwałtowne, na przykład różne ogniopodobne żywioły (dosłownie i w przenośni), mogą zacząć trawić łatwopalną tekturę. Utrzymanie dotychczasowej strategii walki z epidemią wygląda na leczenie dżumy cholera. Zamknięte szkoły i uniwersytety jeszcze jakoś przeżyjemy, ale zamknięcie w domowej izolacji właścicieli blisko 2 milionów polskich podmiotów gospodarczych przyniesie skutki wyłącznie opłakane. Nie pomogą wakacje kredytowe, ulgi w ZUS-ie a nawet 300 miliardów złotych (albo jeszcze więcej) od premiera Morawieckiego w charakterze tzw. tarczy antykryzysowej. Nie pomoże interwencja Narodowego Banku Polskiego w sprawie stóp procentowych i całe złoto, które prezes Adam Glapiński zdeponował w ostatnim czasie w bankowych skarbcach. Już dzisiaj, gdy piszę te słowa, złotówka leci na łeb na szyję i traci do wszystkich walut. Co mają na ten temat do powiedzenia na przykład „frankowicze”, nabici przez banksterów w butelkę, nie będę cytował, żeby oszczędzić Czytelnikom tzw. wyrazów. Każdy w Polsce zna jakiegoś „frankowicza”; sam może go poprosić o komentarz. A przecież „frankowicze” to jest tylko kredytowy detal w skali całego kraju. Zadłużenie polskich gospodarstw domowych według danych z końca 2018 r. wynosiło ok. 700 mld. złotych. Można chyba spokojnie napisać, że wraz z rozwojem epidemii i odcięciem od ekonomicznej kroplówki kilku milionów osób skala zadłużenia właśnie osiągnęła poziom na przykład 1 bln. złotych. A gdzie w tym wszystkim jeszcze zmieścić zadłużenie Polski, którego licznik za rządów tzw. Zjednoczonej Prawicy nie przestał przecież bić i wskazuje już cyfrę także 1 bln. złotych, przyrastając (przed Covid-19) o 200 mln. złotych dziennie? Powtarzam, rosnąc o 200 mln złotych dziennie przed Covid-19! Tarcza antykryzysowa podkreśliła na pewno ten szybkościomierz!

Ja wiem, że ekonomia to nie jest nauka empiryczna tylko jakieś wirtualne brednie. Wiem, że wszystkie państwa na tym łoż padole notują gigantyczne zadłużenia... i trwają – jakimś cudem. No, może poza Grecją, którą jakiś czas temu uznano za niewypłacalną, ale sprawa ostatnio przycichła. Tylko, że do PAŃSTWA nie przyjdzie komornik, tak jak do Kowalskiego, który w spirali kredytów i niezapłaconych faktur za chwilę nie będzie miał co do garnka włożyć. Los Kowalskiego nie będzie uznany za wirtualny byt. Komornik zjawi się u niego w tzw. realu i zacznie się płacz i zgrzytanie zębów.

Z Europy dochodzą już pomruki, że izolację obywateli trzeba poluzować. Niemcy, Norwegowie, Austriacy na początek otworzą za chwile bary i restauracje. Piłkarze wyjdą na boiska... przy pustych trybunach, ale kibice zbiorą się pod stadionami. Powoli trzeba wracać do ekonomicznej normalności, bo w przeciwnym razie „żółte kamizelki” pojawią się na ulicach wszystkich miast. Nie tylko w Paryżu, ale i w Pacanowie przebrani za (na przykład) Koziółka Matołka. Funkcjonariuszy tajnych i jawnych policji nie wystarczy, żeby ten gniew ludu okiełznać. W Polsce społeczeństwo obywatelskie wychodziło na ulice w XX

wieku właściwie tylko wtedy, kiedy zaczynało brakować chleba. Pobudki polityczne były tylko kwiatkiem do kożucha.

Strategię walki z „pandemią” czas zmienić!

LE, 09.04.2020 r.

Profecja Prymasa Tysiąclecia

Uroczystości beatyfikacyjne kardynała Stefana Wyszyńskiego zostały zaplanowane w Warszawie na dzień 7 czerwca 2020 r. Nadchodzi wreszcie długo oczekiwany czas uznania przez Kościół katolicki naszego Prymasa za Błogosławionego. Heroiczność cnót kardynała Wyszyńskiego, po blisko 40 latach od Jego odejściu do Domu Pana, jaśnieje coraz mocniejszym blaskiem. I tę szczególną misję w służbie Bogu i Ojczyźnie, którą zmarły 28 maja 1981 r. Kapłan ofiarował Polsce, widać wyraźnie na tle głębokich patologii naszego życia publicznego i na tle społecznego zagubienia w świecie odhumanizowanych i bezbożnych ideologii, które jak zmyły i zarazy osaczają zewsząd nasze dusze i ciała. Mieliśmy, Miły Czytelniku, Arcypasterza i Wielkiego Przewodnika i chyba nie potrafiliśmy tego Arcypasterza docenić, nie potrafiliśmy Go słuchać tak, żeby Jego rad wystarczyło nam nie tylko na doraźną terażniejszość w czasach minionych, ale przede wszystkim na przyszłość, która codziennie puka do drzwi i pojawia się w naszym życiu z nieznoszącą sprzeciwu determinacją.

Polski Sierpień 1980 r. i karnawał Solidarności wypełnił serca Polaków nadzieją na piękniejszą Polskę. Spojrzeliśmy w lustro i zobaczyliśmy nagle inne społeczeństwo. Biedne, mizerne na twarzach, pokaleczone, ale zdeterminowane, żeby walczyć o Wolność. A Krzyż był nam drogowskazem, bo Msza Święta rozpoczynała nie tylko każdy strajkowy poranek gdzieś w Gdańsku, Szczecinie, Jastrzębiu, przed KWK „Wujek” czy w Lubinie. Odurzeni tą niespodziewaną siłą, która w nas wstąpiła, zapomnieliśmy, że czerwona zaraza zdążyła obsadzić wszystkie możliwe przyczółki w wojnie, którą nam wypowiedziała 17 września 1939 roku.

Związkowcy z Solidarności przyszli do kardynała Stefana Wyszyńskiego po błogosławieństwo natychmiast po sierpniowym przełomie, bo wiedzieli, że przychodzą jak do ojca, na którego pomoc zawsze mogą liczyć. Prymas, już wtedy ciężko chory i świadomy zbliżania się do kresu doczesności, przyjął delegację i wypowiedział profetyczne słowa, które chciałbym dzisiaj przypomnieć:

Ruch, który zrodził się w Polsce – odnowy moralnej i społecznej – jest wybitnie polski. Ten ruch musi służyć przede wszystkim sprawie Polski, to znaczy ludności polskiej, czy to będzie ludność rolnicza, czy robotnicza, dla zaspokojenia jej potrzeb. Trzeba się strzec, żeby się nie wplątali tacy ludzie,

którzy mają inne założenia, którzy są gdzieś uzależnieni i chcą przeprowadzić niepolskie sprawy. Trudno to po nazwiskach wymieniać”.

Powtórzmy za Prymasem: **Trzeba się strzec, żeby się nie wplątali tacy ludzie, którzy mają inne założenia, którzy są gdzieś uzależnieni i chcą przeprowadzić niepolskie sprawy.** I związkowcy nie dosłyszeli wtedy tych słów przestrogi albo ich nie zrozumieli, albo te słowa zbagatelizowali, bo rozpierała ich pycha, która przysłała wraz z pierwszymi zwycięstwami w wojnie społeczeństwa ze zdrajcami przebranymi w polskie mundury. Ale pycha nie jest siostrą pokory i zaślepiecia. Obóz zdrady nie zamierzał oddawać pola i swoje niepolskie sprawy i uzależnienia na chwilę przytłumił w wojnie prowadzonej z Narodem. I wplątał się w „Solidarność”, a potem nie udało się już nigdy oddzielić ziarna od plew. I „okrągły stół” z rozpartymi za tym stołem agentami Służby Bezpieczeństwa, zagrał skutecznie z Polską znaczonymi kartami. Niestety do dzisiaj te znaczone karty są w grze i po 30 latach zamiast Ojczyzny wolnej i zasobnej mamy atrapę państwa. Ale profecja Prymasa pozostaje ciągle aktualna!

LE, 17.04.2020 r.

Zaraza w chmurze 5G

Można chyba zacząć uświadamiać sobie, że świat, w którym wydawało nam się, że towarzyszą nam tzw. demokratyczne swobody, wraz z „pandemią” (cudzysłów nieprzypadkowy) koronowirusa, ostatecznie i nieodwołalnie odchodzi na naszych oczach w przeszłość. Nic już nie będzie przypominało ułudy wolności, którą (ułudą nie wolnością) społeczeństwa zachłysnęły się na przełomie XX i XXI w. Teraz nadszedł czas kwarantann, masek na twarzach, spacerów z zachowaniem odstępów, pustych galerii i reglamentowania powierzchni w miejscach kultu religijnego. Miłośnicy urlopów muszą zapomnieć o wyjazdach do Włoch i wszędzie tam, gdzie zbudowano dla turystów jakiegokolwiek hotele. Co zrobią linie lotnicze jeszcze nie wiadomo, ale wiadomo na pewno, że znowu jak w czasach realnego socjalizmu przepustką do „wolności” (cudzysłów nieprzypadkowy) będzie tzw. bumaga, czyli specjalne zezwolenie wydawane przez urzędnika a stwierdzające, że obywatel może wyjechać do sąsiedniego województwa, bo akurat tam przypadkowo kupił działkę nad jeziorem. Dzieci będą (w najlepszym razie) odwiedzać rodziców elektronicznie i informatycznie a na pogrzebach i weselach zjawią się wyłącznie sami zainteresowani albo osoby do tych uroczystości przymuszone naturalną rzeczą kolejną. Ulice miast, miasteczek i wiosek zapelnia się natomiast funkcjonariuszami rozlicznych służb, którzy będą doglądać, czy społeczeństwo zostało ostatecznie zdyscyplinowane, czy może jeszcze krążą gdzieś niebieskie ptaki, które nie dostrzegają godziny policyjnej, która trwa 24 godziny na dobę. George Orwell, Stanisław Lem i bracia Strugaccy razem wzięci nie byli w stanie takiej „pandemii” (cudzysłów nieprzypadkowy) wymyślić, dlatego rozzłoszczeni czytelnicy będą masowo

oddawać ich książki na przemiał. Po co czytelnikom *science fiction*, którego nikt wcześniej nie przewidział! A po Covid-19 wkroczy Covid-20. Dlaczego? Bo koronawirusy mają to do siebie, że mutują a na każdą kolejną mutację laboratoria będą potrzebowały średnio 2 lata, żeby wynaleźć szczepionkę. No i interes będzie się kręcił w następujących po sobie dwuletnich cyklach. Nie chodzi wszak o to, żeby złapać króliczka, ale by gonić go, jak śpiewali kiedyś Skaldowie. Minister Zdrowia Publicznego co jakiś czas wystąpi w telewizji i oświadczy, że szczyt „pandemii” (cudzysłów nieprzypadkowy) dopiero przed nami, ale bądźmy dobrej myśli, bo na pewno wygramy z tą zarazą tylko – na miłość boską – zostanmy w domu jeśli wam życie miłe. Zresztą po co gdziekolwiek wychodzić. Przecież technologia 5G już niedługo przeniesie nas w trzeci a może nawet w jakiś czwarty wymiar i powoli zaczniemy zapominać, że kiedyś było jakiegokolwiek życie w tzw. realu, w którym ptaki śpiewały a chrząszcz brzmiał w trzcinnie. Utopia nowego komunizmu zostanie wreszcie – *nomen omen* – zmaterializowana. Pieniądzy papierowych nie będzie. Każdy dostanie wirtualny kupon rozliczeniowy, który w postaci elektronicznego czipa, wszczepionego za uchem, pozwoli nam na dokonywanie zakupów w chmurze 5G a drukarki trójwymiarowe dostarczą niezbędne do podtrzymania czynności życiowych produkty. Z czasem i te drukarki zostaną wycofane! Wystarczy sama chmura energoaktywną, z której będziemy czerpać jak ze źródła. A gdy osiągniemy ten stan wirtualnej nirwany, wtedy okaże się wreszcie, że żadnego koronawirusa wokół nas nie ma, bo nie przeżył w polu elektromagnetycznym sieci piątej generacji. I w ten prosty sposób zaraza zostanie pokonana!

LE, 24.04.2020 r.

Krajobraz po klęsce

Dokładnie 75 lat temu, 7 maja 1945 r., gen. Alfred Jodl stawił się w kwaterze głównej gen. Dwighta D. Eisenhowera w Reims i podpisał akt bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy Niemieckiej. Akt wszedł w życie 8 maja 1945 r. i II wojna światowa przeszła do historii. Nie wiem, czy korki od szampana wystrzelą 8 maja 2020 r. na ulicach światowych metropolii tak jak 75 lat temu. Raczej nie, bo czas zaciera ślady i zabliznia rany a na dodatek ludzie nie mogą dzisiaj świętować na ulicach. Nastął czas zarazy; ktokolwiek tę zarazę wymyślił i cokolwiek ona oznacza. Ale ja nie o zarazie tylko o klęsce Polski sprzed 75 lat, bo o tej klęsce nie sposób zapomnieć, bo ta klęska trwa i nie możemy się z jej szponów wyrwać. II wojnę światową Polska przegrała walcząc w szeregach zwycięskiej koalicji antyhitlerowskiej. Spod okupacji niemieckiej przemaszerowaliśmy, prowadzeni przez Churchilla, Roosevelta i Trumana, wprost w objęcia Józefa Stalina. Hekatombę, która dotknęła nasz naród trudno opisać. Pomińmy uwarunkowania polityczne, zdradę „sojuszników” i czerwoną okupację. Niech przemówią liczby. Podczas II wojny światowej życie straciło 6 028 000 obywateli naszego kraju w tym 3,2 miliona Żydów, którzy legitymowali się polskimi paszportami. Tylko w

kampanii wrześniowej zginęło 70 tysięcy żołnierzy. Z tych przerażających liczb wynika, że na każde 1000 obywateli II RP śmierć poniosło w latach 1939-1945 aż 220 mieszkańców naszej ojczyzny. Dla porównania na każdy 1000 w Związku Sowieckim zginęło 116 ludzi a we Francji 15!!! Trwałe kalectwo dotknęło 590 tysięcy Polaków. Do Niemiec i do ZSSR wywieziono do obozów i pracy niewolniczej 2 460 000 osób. Niemcy w celach germanizacyjnych porwali do Rzeszy 200 tysięcy polskich dzieci. Ile z nich wróciło do zniewolonej ojczyzny po 1945 r. nie warto nawet wspominać. Garstka. Stolica Polski Warszawa straciła 85% substancji miasta a straty w ludności (śmierć, przesiedlenie) wyniosły ok. 700 tysięcy a to oznacza, że tylko Warszawa zapłaciła większy haracz niż połączone armie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych na wszystkich frontach II wojny światowej. Jeśli komuś byłoby za mało tych danych niech sobie jeszcze spróbuje wyobrazić skalę grabieży, której dopuścili się Niemcy i Sowieci przetaczający – tam i z powrotem – wojska przez nasze terytorium w latach 1939-1945. Nie oszczędzono nawet bibliotek, bo zagrabiono prawie 70% zbiorów. Jak wiadomo Niemcy i Rosjanie już dawno upodobali sobie język Jana z Czarnolasu i Adama Mickiewicza „na cuda”! I latami marzyli o dostępie do naszych księgozbiorów. Wreszcie się udało! Miejsca brakłoby nie tylko w tym felietonie, ale w całym dzisiejszym wydaniu „Kuriera Ostrowskiego” na wyliczanie strat w rolnictwie, przemyśle, transporcie, służbie zdrowia.... Do dzisiaj sojusznicy od paktu Ribbentrop – Mołotow nie chcą nam oddać tysięcy zagrabionych dzieł sztuki. Straty całego majątku narodowego oszacowano ogólnie na 40% stanu z czasów II RP w 1939 r. I w takim oplakanym stanie Polska znalazła się pod okupacją sowiecką, ale Sowieci potrafili wycisnąć z tej zmasakrowanej ziemi jeszcze trochę soków i... krwi. Bolszewik potrafi! Ośrodek Karta, doliczył się – jak na razie – blisko 600 tysięcy ofiar sowieckiego terroru w czasach tzw. PRL-u. I Ośrodek Karta liczy dalej! A na koniec zapytam. Co ze sprawą reparacji wojennych, którymi zajmował się z taką determinacją poseł PiS Arkadiusz Mularczyk? Aaa... przycichła! Rozumiem! Siły wyższe!

LE, 01.05.2020 r.

Miazga

Prawie 6 milionów Polaków zasiadło wieczorem 6 maja przed telewizorami, żeby obserwować transmisję z debaty politycznej, w której wzięło udział 10 kandydatów na urząd Prezydenta RP. Zasiadłem i ja. Debata odbywała się w cieniu gigantycznego bałaganu związanego z ciągle nieznaną formułą organizacyjną wyborów, które wyznaczono, jeszcze przed amokiem Covid-19, na 10 maja. Tylko że zaraz po debacie Polacy dowiedzieli się, że do wyborów w tym terminie nie dojdzie. Falstart zmaterializował się w drodze do farsy. Dlatego dzisiaj nie tylko parę aluzji o przygotowaniach do wyborów z PKW, czy z Poczta Polską w rolach głównych i w czerwcu, czy może dopiero w lipcu 2020 r., i głównie na kanwie spektaklu, który zaserwowali nam 6 maja kandydaci na

najwyższy urząd w Państwie! Do dzieła! Bo oto „dziesięciu gniewnych ludzi”, krew z krwi, kość z kości naszego narodu, udowodniło, że w naszej ojczyźnie nie zostały wyrównane żadne rachunki krzywd, że w naszej ojczyźnie nie został ustalony choćby jeden najmniejszy konsensus ponad podziałami i co najgorsze zwykła wiedza już dawno nie jest w cenie. Trwa rozgardiasz i bezhołowie pojęciowe i ideologiczne. Miotamy się od sojuszu z Rosją po poddaństwo wobec Stanów Zjednoczonych. Ale nie tylko, bo... furda Rosja, furda USA, o sojusz weimarski z Francją i Niemcami trzeba zabiegać! A może tylko UE się liczy, chociaż nie zostało ustalone, czy to mają być „Stany Zjednoczone Europy”, czy może „Europa Ojczyzn”? Pojawił się także Polesxit i (o zgrozo!) nikt nie zaproteutował! Armia to przeżytek? Przecież Polsce wystarczy „armia pielęgniarek” a F-35 nie ugaszą pożarów nad Biebrzą. Po wyborze na prezydenta, jak jeden z kandydatów oświadczył, trzeba pojechać i odwiedzić panią Dorotę gdzieś w Polsce a inny pretendent zdecydowanie wybiera się na Ukrainę. Jeszcze innych ciągnie do Włoch albo na Węgry. Pojawił się także wariant z zaproszeniem do Polski wszystkich przywódców „wolnego świata”. Pewnie zbiegliby się natychmiast tłumnie nad Wisłą; chyba że pył wulkaniczny znowu przesłoniłby horyzont nad RP! Niezależność energetyczna? I tutaj wyłącznie protokół rozbieżności, bo albo dywersyfikacja dostaw energii i gazoport w Świnoujściu, albo rurociąg „przyjaźń”, albo czarne, śląskie złoto. Ale przecież energia odnawialna jest najbardziej przyszłościowa. Nikt nie wspomniał o energii jądrowej; może nie czas żałować róż, gdy płoną lasy? Najbardziej dostało się urzędującemu prezydentowi a z kilku oświadczeń wynikało, że ze studia telewizji Pierwszy Obywatel RP powinien zostać wyprowadzony w kajdankach, bo zarzuty sformułowano naprawdę niebłahe. Konstytucją wycierano sobie twarz wielokrotnie i odmieniano ten rzeczownik przez wszystkie przypadki aż tu nagle ktoś powiedział, że trzeba ją wyrzucić do kosza i uchwalić nową. Też nikt nie zaproteutował i jak w przypadku rzuconego od niechcienia hasła Polesxitu poczułem się zagubiony. Muszę chyba wziąć udział w rokoszu zapowiedzianym przez jednego z kandydatów, który zwyzywał obecnych w studiu od „partyjnej hołoty”. Rokosz obali partiokrację i Paweł Kukiz, którego w studiu zabrakło, wreszcie będzie mógł spokojnie wylewać, oczywiście tylko za kołnierz, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Kandydaci chcieli tak gawędzić jeszcze długo, ale czas antenowy się skończył a Jarosław Kaczyński i Jarosław Gowin, gdzieś na Nowogrodzkiej, podpisali kolejne epokowe „porozumienie”. Zgoda buduje... a młyńskie kamienie nadal będą mełły Rzeczpospolitą powoli i na miazgę!

LE, 08.05.2020 r.

Piramida strachu

W III RP jedną z podstaw ustrojowych państwa jest strach. To paskudne uczucie, przejęte w spadku po PRL-u, nie zostało co prawda wyrażone w konstytucji (a

powinno trafić nawet do preambuły?) i próżno go szukać jako kwantyfikatora w ustawach sejmowych czy rozporządzeniach rządowych. Odór strachu roznosi się jednak wszędzie, chociaż obywatele zdają się tego nie dostrzegać. Dlaczego? To łatwe pytanie; przecież dziekiem strachu jest milczenie. Dlatego atmosfera strachu robi coraz bardziej gęsta. Wiadomo na przykład wszem i wobec, że ludzie boją się władzy. Bardzo dobrze to widać na poziomie wspólnot lokalnych, zarządzanych twardą ręką przez tzw. włodarzy. Wejście w drogę takiemu samorządowcowi nie skończy się co prawda śmiercią lub kalectwem, ale córka albo syn mogą zapomnieć o karierze w „Gminie” albo w „Powiecie” a skarbowka tylko czeka, żeby dokładniej „przetrzepać” działalność gospodarczą. Jest człowiek, paragraf się znajdzie! Nie ma co się wychylać, bo i tak „bida” dookoła. Po co napytać jej sobie jeszcze więcej?

Samorządowy kacyk też ma swoje strachy. Bo żeby korzystać do woli ze spiżarni musi klaniać się możniejszym tego świata i „ruki pa szvam” trzeba trzymać przepisowo. Kurs w terenie może na przykład wyznaczać prokurator rejonowy, a z takim nie ma co zadzierać. Lepiej z prezesem sądu zza między wybrać się na polowanie i przy dziczyźnie wychylić kwaterkę okowity. Ale jeśli wpadnie z Hubertusem ten prokurator, to trzeba uważać, żeby czerwonym i fioletowym żabotom nie wchodzić między wódkę i zakąskę. Nie wypada spierać się z wymiarem (nie)sprawiedliwości.

Im wyżej w hierarchii tym ryzyko upadku większe (oraz rywalizacja), bo smaczniejsze konfitury zalegają w spiżarni. To ryzyko pomaga nieco zneutralizować przynależność partyjną i ślepa wiara w pierwszą zasadę „fizyki” III RP, zaklętą w trzech literach „b”, „m” i „w” (przypomnę; to skrót od: bierni, mierni, ale wierni). W tej grze o konfitury na poziomie regionalnym i w centrum trzeba mieć już „bardzo silne nerwy” i walczyć ze strachem od samego rana do wieczora przez 365 dni w roku. Każdy gest i krok może być opacznie zrozumiany i kolejne szwadrony „bmw” czyhają za rogiem gotowe do skoku. A boczny tor towarzyski i... ekonomiczny, w przypadku porażki na salonach, można uznać wówczas za najniższy wymiar kary. Bo jeśli tylko nie ma z kim wypić i zakąsić, bo wypadło się z obiegu, warto docenić taki spokój. Niektórzy popadli w taką niełaskę, że oglądają świat zza zakratowanych okienek, jak pewien wpływowy onegdaj senator RP albo inny agent Tomek. To są oczywiście wyjątki, na poziomie przestrogi, ale potwierdzają regułę, że w polityce III RP trup (dosłownie i w przenośni) niekiedy ściela się gęsto a i seryjny samobójca także wpada na kieliszek najdroższego francuskiego szampana.

No dobrze, ktoś powie, ale przecież Prezes obiecał, że będzie prawo i sprawiedliwość i że nie spoczniemy nim dojdziemy a... dojdziemy i przegonimy te wszystkie strachy z tekturowej III RP! Szybko się jednak okazało, że Prezes też nie jest wolny od zwykłych ludzkich słabości i nie dość, że przestraszył się tych włodarzy na samym dole i ze strachu wydłużył im czas polowań, to na szczeblu

centralnym „targowica” i przyległości z Brukseli a także sojusznik z za morza tak nim zakręciły oberka, że z budowy społeczeństwa obywatelskiego i suwerennego państwa została na razie solidna... piramida strachu. Ten strach w III RP ma nie tylko wielkie oczy!

LE, 15.05.2020 r.

Nic się nie stanie!

Po emisji w TVP reportażu Sylwestra Latkowskiego pt. „Nic się nie stało” zawrzało jak III RP długa i szeroka. Celebryci wszelkiej maści jeden przez drugiego jęli odcinać się od trójmiejskiej mafii pedofilskiej i twórców „dyskotekowego” imperium zwanego w Sopocie dla niepoznaki Zatoką Sztuki. Wielkie zapanowało oburzenie w celebryckich szeregach, bo oczywiście nikt nic nie widział i nikt nic nie słyszał. Jedni, bo w tym czasie pili i ćpali na umór a jak wiadomo stany po alkoholu i prochach stanowią w Polsce okoliczności łagodzące i można uchodzić za święte krowy. Inni bez wstydu zaczęli informować społeczeństwo na tłiterach i fejsbukach, że nie ma w tym nic złego, że nic nie widzieli i nic nie słyszeli, bo w życiu grają rolę pożytecznych idiotów. No, chyba że to jest rola w popularnym serialu; w fikcyjnym świecie wzrok i słuch mają wyostrzone i z każdą nieprawością, oni, nie żadni tam celebryci, tylko wybitni artyści, walczą pryncypialnie i bezkompromisowo. Ten głos celebryckiego chóru trafi najpewniej na wokandy sądowe, bo ten i ów odgraża się, że puści Sylwestra Latkowskiego i TVP za kłamstwa i pomówienia z torbami. I chyba nie są bez szans, bo drugi bohater reportażu pt. „Nic się nie stało”, a bohater zbiorowy, tj. wymiar (nie)sprawiedliwości III RP najpewniej nie pozwoli na szarganie dobrego imienia celebryckich autorytetów. Ale twórcy dokumentu o trójmiejskiej mafii pedofilów zasiądą na ławach oskarżonych nie tylko dlatego, że trzeba ich puścić z torbami. O wiele ważniejszym powodem ścigania Latkowskiego i spółki będzie zdjęcie – *nomen omen* – z wokandy hałasu towarzyszącego pedofilskiej aferze. Ma być ciszej nad tą trumną i będzie ciszej! Pedofile wszystkich krajów łączcie się. Wymiar (nie)sprawiedliwości III RP pomoże! Kto wie, ilu prokuratorów i sędziów gustuje w Zatokach Sztuk (wszelakich)? W końcu „szmalec” za udział (i tuszowanie) w aferze Amber Gold trzeba jakoś sensownie wydać. Można na „galerianki”!

W dyskusji, do której doszło (20 maja 2020 r.) w studiu TVP po emisji reportażu „Nic się nie stało”, uczestniczący w niej wiceminister sprawiedliwości w rządzie „dobrej zmiany” Michał Wójcik opowiadał o niespotykanie pozytywnych zmianach, do których doszło pod dojrnięciem Zbigniewa Ziobry do władzy w resorcie. Proszę, powiedział Wójcik, oto prokurator generalny Zbigniew Ziobro, nie zwlekając, bo reportaż Sylwestra Latkowskiego obejrzał z wielką uwagą, powołał właśnie specjalną grupę prokuratorów do ścigania trójmiejskich a może nie tylko trójmiejskich pedofilów. Fiu, fiu, szeryf to szeryf! Zadziałał natychmiast i

bezkompromisowo. I wiceminister Wójcik ukontentowany, że mógł poinformować gawieź o tak doniosłej decyzji szeryfa spojrział w kierunku Latkowskiego i wypalił (cytuje z pamięci): - Zwracam się do wszystkich, żeby współpracowali z organami ścigania. Bez tej współpracy ani rusz... A Sylwester Latkowski, który po latach dostał swoje pięć minut na antenie odpowiedział (cytuje z pamięci): - Panie Ministrze, tylko kto ma tę mafię pedofilską ścigać. Przecież policjanci stoją po służbie na bramkach w „zatokach sztuki” i pilnują porządku. Panie ministrze, kogo pański resort rozliczył za aferę Amber Gold? Chyba tylko słupy i figurantów? Wiceminister Michał Wójcik pominął pytania Sylwestra Latkowskiego dyplomatycznym milczeniem, bo przecież **sprawiedliwość jest ostoją mocy i trwałości Rzeczypospolitej.**

LE, 22.05.2020 r.

Duda-pomoc...

Był 2015 rok. Pretendent do Najwyższej Godności w RP, nieznany jeszcze powszechnie Polakom, młody prawnik z Krakowa Andrzej Duda, ogłosił: „(...) **po wygranych wyborach powołam w Kancelarii Prezydenta biuro pomocy prawnej. Poproszę posła Wojciechowskiego, by sprawował pieczę nad tym biurem.** Ale poseł Janusz Wojciechowski nie chciał czekać do wygranych wyborów. Od lat pomagał pokrzywdzonym przez wymiar (nie)sprawiedliwości. I z tej pomocy znała go cała Polska. Do jego biura poselskiego w Łodzi ciągnęły pielgrzymki rodaków. A Janusz Wojciechowski rzadko odmawiał!

Pierwsze Biuro Pomocy Prawnej kandydata na prezydenta RP Andrzeja Dudy powstało 13 maja 2015 r. Trzeba było tylko kilku dni, żeby wieść gminna rozniosła po kraju, że w Warszawie działa „Duda-pomoc”. Ludzie walili drzwiami i oknami! Poseł Janusz Wojciechowski, zagadnięty przez media na okoliczność „Duda-pomocy”, tak mówił:

„Sądy i prokuratury to instytucje, w których nie można się nawet skutecznie poskarżyć, bo mają taki status, że są wyłączone spod wszelkiej kontroli. Skargi na sądy – w świetle odpowiedzi, które ludzie skarżący się na sądy otrzymują – dzielą się na dwie kategorie: bezzasadne i oczywiście bezzasadne”.

Sukces „Duda-pomocy” wziął się także z ówczesnego entuzjazmu kandydata Andrzeja Dudy, któremu nikt nie dawał szans w starciu z prezydentem Komorowskim. Duda był wszędzie. Przemierzył Polskę wzdłuż i wszerz, i o genezie „Duda-pomocy” tak opowiadał w 2015 r.:

„W czasie moich spotkań, które odbyłem w ponad 240 miastach w całej Polsce, gdzie ludziom dzisiaj trudno się żyje, rozmawiałem o bieżących

problemach. I słyszałem wiele razy, że państwo jest opresyjne, że niszczy obywateli. Że ludzie czują się jak przedmioty przesuwane z kąta w kąt, że miesiącami nie otrzymują odpowiedzi”.

Minęło pięć długich lat. Kiedyś pretendent a dzisiaj prezydent RP Andrzej Duda ubiega się odnowienie Najwyższej Godności w naszym kraju. Tylko, że czar tamtego entuzjazmu prysł jak bańka mydlana. A państwo, jak było opresyjne i niszczyło obywateli, tak dalej uprawia ten niecny proceder. Sądy i prokuratury nadal są wyłączone spod społecznej kontroli. A odpowiedzi na skargi obywateli są uznawane tam za bezzasadne i oczywiście bezzasadne. Może dlatego, trawiony wyrzutami sumienia, prezydent Andrzej Duda nie odezwał się do dnia dzisiejszego, w trwającej kampanii wyborczej, na temat „Duda-pomocy”. Cisza! Prezydent Andrzej Duda dobrze wie, że polski wymiar (nie)sprawiedliwości trzyma się mocno. A nawet jeszcze mocniej, bo liczba absurdalnych wyroków tylko rośnie i przeraża. Prezydent Duda dobrze wie, że liczne stowarzyszenia pokrzywdzonych przez wymiar (nie)sprawiedliwości nie zawiesiły działalności i wie, że „dobra zmiana” nie dotarła do rejonowych i okręgowych sądów i prokuratur. Działalność Zbigniewa Ziobry to mydlenie oczu! Mam nadzieję, że prezydent Andrzej Duda chociaż zdaje sobie sprawę, że część odpowiedzialności za porażkę marzeń obywateli z 2015 r. o systemowych reformach w Polsce, spada także na Niego.

Jakże symbolicznie wygląda nieobecność Janusza Wojciechowskiego obok prezydenta Andrzeja Dudy. Dzisiaj na brukselskich salonach Janusz Wojciechowski pełni próżniaczą, ale lukratywną funkcję komisarza UE ds. rolnictwa. I nie ma już czasu dla pokrzywdzonych nad Wisłą. Idea „Duda-pomocy” nie pomoże wygrać Andrzejowi Dudzie wyborów prezydenckich. Nie pomoże, bo została odstawiona z zimną krwią do lamusa historii.

LE, 29.05.2020 r.

